Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 29 (128) Warszawa, 16.VII.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Młodzieży,
co obmyślać
przyszłe życie zwykła,
szuka kogoś,
by uziąć przykład swych zamierzeń
z niego,
bez namysłu
powiem:
bierz przykład
z towarzysza Dzierżyńskiego.

(Włodzimierz Majakowski)

O swych rozmowach z dziećmi koreańskimi, pisze na str. 4-ej tow. HALINA KRZYWDZIANKA, członek delegacji polskiej, która na Korei wręczyła dzieciom Wasze podarki.

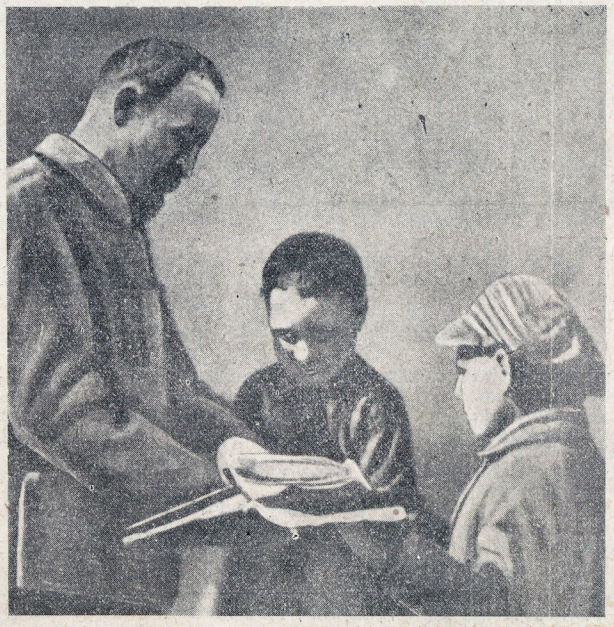

„Patrząc na dzieci, należy pamiętać — wszystko dla nich. Owoce rewolucji nie dla nas, ale dla nich".—Oto słowa wielkiego rewolucjonisty Feliksa Dzierżyńskiego.
20 lipca b.r. przypada 25 rocznica Jego śmierci. — O życiu i działalności Dzierżyńskiego czytajcie na stronie 5-ej.

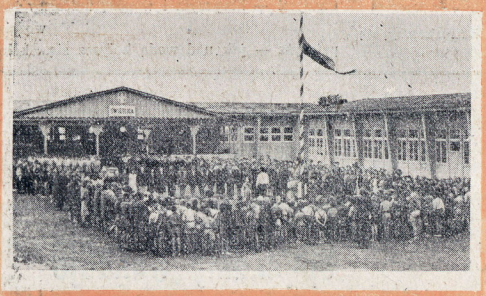

Na apelu każdy zespół stara się być w pełnym składzie. Na zdjęciu — zdawanie raportu podczas apelu na kolonii w Pucku.

Kolonijne wycieczki to ciekawa i przyjemna rozrywka. Na zdjęciu: dzieci wałbrzyskie na kolonii w Sopocie podczas wycieczki do pomnika Armii Czerwonej.

Wakacje nad Zatoką Pucką

W malowniczej okolicy, tuż nad samym brzegiem morza koło zatoki **Puckiej** rozmieściła się kolonia. Codziennie w ciszy spokojnego ranka rozbrzmiewa radosny, dźwięczny głos pobudki: to trębacz oznajmia, że pora wstawać, że rozpoczyna się nowy dzień życia kolonijnego. Gimnastyka, która orzeźwia. Potem jeszcze apel — i z godnym kolonisty apetytem przystępują do śniadania. No, a teraz każdy zespół rusza do swego zajęcia. Robotnicze dzieci włókniarzy z całej Polski — zgodnie realizują to, co zaplanowały. Bo tutaj nie tylko radośnie wypoczywają, kąpią się w morzu i bawią, nabierając sił, ale przez interesujące zajęcia zdobywają dużo ciekawych wiadomości. Koloniści szczególnie sobie chwalą wycieczki.

Przyjechaliśmy niedawno — opowiada **L. Jakubiec**, ale urządziliśmy już dwie wycieczki. Zwiedziliśmy ruiny starego zamczyska oraz przystań rybacką. Bardzo nam się podobała praca rybaków.

— A może chciałbyś zostać rybakiem — pytamy?

— Tak, ale ja — już wybrałem zawód górnika — odpowiada.

Stojący obok niego koledzy mają różne marzenia. Wielu z nich pragnie zostać marynarzami, inni chcą być mechanikami, hutnikami.

— Ja będę się uczył w szkole włókienniczej — wyjaśnia **Tobiasz Urban**, chcę zostać technikiem, bo moi rodzice są tkaczami w fabryce włókienniczej, a ja chcę dużo umieć, aby jak najwięcej dać z siebie.

Dzieci z tej kolonii lubią pracę, ale aby jeszcze mocniej pokochać pracę — trzeba ją dobrze poznać. Dlatego umieścili w swoim planie życia kolonijnego zajęcia społeczno-użyteczne. Poznają przez nie pracę na roli, pomagając przy pieleniu buraków w pobliskim PGR-ze. Jednym z przodujących jest zespół czternasty, który dorobił się nawet kilku przodowników w pracach społecznych. Najwybitniejszym z nich jest **Janusz Klociński**, który sam potrafił wypleić dwadzieścia rządek buraków. A takich jak Janusz jest dużo, dużo więcej harcerzy na kolonii, którzy przodują w sporcie, zabawie, nauce i pracy.

Opodal głównych pomieszczeń kolonii rozbito namioty. Wewnątrz namiotu zebrało się sporo chłopców. Przygotowują dekorację, bo niedługo 22 Lipca, kolonia musi nabrać odświętnego wyglądu. Na środku placu kolonijna orkiestra ćwiczy aż szyby w oknach dygocą. Naraz — mocny głęboki ton gongu ogłasza, że pora na obiad. Potem spokojny poobiedni wypoczynek i znów rozbiegana gwarna gromada zapełnia całe podwórze. Gry i zabawy. Pogadanki i próby do ogniska. Posiłek. Nastaje zmierzch. Dzień kolonijny chyli się ku końcowi.

ZDZISŁAW BILSKI

Koloniści z Pucka z zapałem pomagają przy pieleniu buraków w miejscowym PGR-ze.

Na koloniach przygotowujemy się do zdobywania odznaki sportowej. Na zdjęciu dzieci na kolonii w Bartoszycach przy organizowaniu biegów treningowych.

WEDRÓWKI PO KOLONIACH

Plaża i kąpiel morska przyciąga każdego kolonistę. Na zdjęciu: dzieci z kolonii w Pucku rozkoszują się morzem.

NAD JEZIOREM

W. RUSTECKI

Niby wakacje zaczęły się wczoraj,
a już wiele innych ciekawi cię spraw i
przed świtem stoisz u brzegu jeziora,
patrzysz — jak spokojnie kołysze się pławik.

W szuwarach niedalekich zbudzony ptak kwili,
na wodzie krąg się tworzy i grzbiet ryby błysnął.
Kropla rosy spadając płoszy sen motyli,
gwiazdy blednąć poczęły przesłonione ciszą.

Trochę sen cię morzy, a do domu blisko,
lecz gdy rybę przyniesiesz, to przecież pochwalą.
Chwyta! — krzyczysz i w górę unioślszy wędzisko
patrzysz — jak nad wodą kołysze się... kalosz.

Na kolonii nabieramy zdrowia i sił

KOLONIA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO KOLEJARZY odbywająca się w Świdrze trwa dopiero kilka dni. Na kolonii jest ponad 200 dzieci z całego okręgu warszawskiego. W gazetce kolonijnej między innymi zamieszczony jest taki dwuwiersz:

— Mamy po obiedzie pół godziny ciszy, ale takiej ciszy, że aż Otwock słyszy!

Możnaby sądzić po tym dwuwierszu, że jakoś nie bardzo jest z dyscypliną na kolonii jednak nie jest tak — to tylko dowcipne kolonistki w ten sposób „odmalowały się".

Przeczytajcie zresztą dwa listy, które z tej właśnie kolonii przyszły do Redakcji:

My dzieci najmłodsze chcemy coś napisać o naszej kolonii ZZK w Świdrze. Chociaż jesteśmy na kolonii dopiero 4 dni, zaznałyśmy dużo szczęścia i radości.

W dni pogodne chodzimy na wycieczki, kąpiemy się w rzece Świdrze i opalamy się. Mamy doskonałe apetyty. Zjadamy zawsze smaczne rzeczy i prawie zawsze „z dolewką". Opiekę na kolonii mamy bardzo dobrą i staramy się być grzeczne, chociaż z tą ciszą poobiednią bywa różnie.

Warto też wspomnieć o naszej biblioteczce w grupie. Mamy 30 książek, wiele „Iskierek", „Płomyków", i „Płomyczków". Codziennie od godziny 15 — 16 **Małgosia Brzezińska** wypożycza nam książki. Poza tym grupa nasza zorganizowała pomoc koleżeńską w nauce. Dziewczynki, które będą zdawały poprawki, mają zajęcia co drugi dzień po pół godziny.

Staramy się pracowicie spędzić czas i to jest nasz wkład w utrwalenie Pokoju i realizację Planu 6-letniego.

ALINA REDLICH
z kl. III, kolonia ZZK
w Świdrze.

Kolonia nasza znajduje się w lesie. Cały dzień spędzamy na grach i zabawach w terenie, mamy też pogadanki o wielkich patriotach, jak np. o Feliksie Dzierżyńskim.

Przyjechaliśmy na kolonię po to, aby nabrać zdrowia i sił, by każdy z nas wrócił do swej pracy szkolnej zdrowy i silny.

Wiemy także o tym, że na koloniach możemy przebywać tylko wtedy, kiedy na świecie panuje pokój i dlatego swą pracą w szkole i swym zachowaniem na kolonii przyczyniamy się do jego utrwalenia.

KRYSTYNA RAWSKA
ogniwowa z kl. V
Szkoły TPD
w Warszawie.

- WESOŁO
- ZDROWO
- POZYTECZNIE

spędzamy wakacje na półkolonii w Powsinie

W wakacje spędzamy na półkolonii zorganizowanej przez Dzielnicową Radę Narodową Praga - Północ. Nasza półkolonia znajduje się w pięknej okolicy: na wysokim wzgórzu, wśród lasów, w Powsinie.

Codziennie rano jedziemy wygodnymi autobusami przez całe miasto, hen, aż do samego lasu.

Gdyśmy pierwszy raz tu przyjechali, zostaliśmy wprost oczarowani pięknem okolicy, i wspaniałymi urządzeniami półkolonii. Na samym początku zostaliśmy podzieleni na grupy według wieku.

My jesteśmy ze szkół Pragi, Targówka i Bródna. Bardzo szybko zżyliśmy się z sobą.

Dzień na półkolonii rozpoczynamy apelem, w czasie którego śpiewamy hymn ŚFMD. Po śniadaniu gramy w piłkę, jeździmy na hulajnogach, młodsze dzieci spacerują z wychowawczyniami po malowniczym wąwozie, słuchając bajek i ucząc się piosenek.

Po takiej zabawie mamy ogromne apetyty, to też przy obiedzie wszyscy nieomal korzystają z „dolewki".

Po poobiednim leżakowaniu wychodzimy na wycieczki do lasu, w którym poznajemy życie przyrody. Nawiązaliśmy także kontakt z miejscowym LZS, a starsi „półkoloniści" będą rozgrywać z nimi mecze w siatkówkę.

Pod opieką naszego kierownika półkolonii kol. **Konrada Paradowskiego** przygotowujemy się do zdobycia odznaki BSPO. Ćwiczymy biegi, skoki i rzuty.

Na święto 22 Lipca — rocznicę PKWN podjęliśmy zobowiązania:

1. Ulepszymy dojście do ośrodka (schody z wikliny),
2. Oczyścimy brzegi stawu z rzęs i wodorośli.
3. Uporządkujemy cały teren półkolonii.

W czasie miłych zabaw pamiętamy również o nauce. Niektórzy z nas mają poprawki, dlatego też przywieźliśmy z sobą książki i zeszyty i powtarzamy sobie przerobione w szkole lekcje.

Po tak spędzonych wakacjach zabierzemy się z nowym zapałem do nauki.

Wiesiek Zawadzki z kl. VII.
Zbyszek Kwiatkowski z kl. VII.
Mira Wietrak z kl. VII.
Uczniowie szkoły podstawowej Nr 47 w Warszawie.

Pamiętajmy o przyszłym roku szkolnym

Jak wspaniałe są kolonie młodzieżowe, ile szczęścia i radości przynoszą nam, o tym nie trzeba wspominać. Ale nie można zapomnieć, że po tym okresie wypełnionym zabawą nadejdzie nowy rok szkolny.

My, uczestnicy kolonii zrozumieliśmy, że nasz stosunek do pracy w przyszłym roku musi być jeszcze solidniejszy.

Od pierwszego dnia kolonii zajęliśmy się zorganizowaniem pomocy dla kolegów, którzy mają poprawki. Zgłosiło się wielu chętnych do pomocy i trzeba powiedzieć, że pomoc ich jest należycie wykorzystana. Codziennie rano podczas zajęć świetlicowych zbieramy się w świetlicy, gdzie pod opieką p. wychowawczyni RELIGOWEJ prowadzimy lekcje.

Wśród pomagających widzimy kolegów TADEUSZA STENCKIEGO, NIEDŹWIECKIEGO, SADOWSKIEGO, p. instruktora od W.F. FILIPOWSKIEGO i innych.

Kolega KACZMARCZYK ma trudności z językiem polskim, ale jesteśmy pewni, że nie tylko da sobie radę z tym przedmiotem, ale z całego serca polubi nawet gramatykę ojczystego języka.

Tak pracujemy na naszej kolonii i apelujemy do wszystkich dzieci i całej młodzieży na koloniach, aby za naszym przykładem dobrze przygotowali się do nauki w przyszłym roku szkolnym.

SADOWSKI JANUSZ
Kolonia w Sopotach

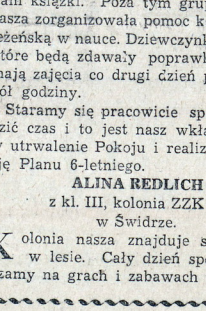

Słyszeliście na pewno nieraz powiedzenie „krecia robota"... Kojarzyliście to od razu ze szkodliwą robotą. Jednym słowem powiedzonko to ma posmak nieprzyjemny i... obraża tak pożyteczne zwierzątko, jakim jest kret.

W ogrodach, na polach i łąkach wznoszą się małe kopczyki rozrzuconej ziemi — kretowiska.

— Oho! Tutaj mieszka kret! — myślicie i... mylicie się, bo kret nigdy nie wyrzuca ziemi nad swym mieszkaniem. Czyni to tylko na „drodze" swych łowów".

To małe zwierzątko, pokryte miękkim jak aksamit czarnawym lub popielatym futerkiem gorliwie unika światła dziennego; krótkimi przednimi łapkami o szerokich pazurach, podobnych do szufelek, wygrzebuje sobie ową drogę na łowy i mieszkanie. Mieszkanie jego jest przestronne: lejkowata komora wysłana mchem i liśćmi. Tu właśnie krecia mama hoduje swe małe, tu także jest spiżarnia, w której przechowuje się zimowe zapasy (wyobraźcie sobie, że w takiej właśnie spiżarni znaleźli badacze 1280 sztuk glist, które ważyły aż 2,13 kg). Na około komory przemyślny kret - ojciec buduje okólny korytarz, a nieco wyżej drugi. Chodniki korytarzy są długie i rozgałęzione — w razie niebezpieczeństwa można nimi umknąć.

Trzy razy dziennie wyrusza kret na łowy. Je więc podobnie jak wy śniadanie, obiad i kolację tylko, że na pewno nie zamienilibyście waszej smacznej bułki, czy chleba na jego pożywienie. Żywi się bowiem owadami, robakami, z równym apetytem pałaszuje ślimaki, dżdżownice, a czasem nie waha się nawet napaść na jaszczurkę, mysz lub piskle. Przeważnie jednak żywi się owadami, których w ciągu dnia zjada tyle, ile sam waży.

— Krety podważają korzenie roślin — stwierdzili kiedyś rolnicy — Trzeba je wytępić.

I co się okazało? Po zniknięciu kretów w okolicy, pędraki chrabąszcza i podjadka tak się rozmnożyły, że zniszczyły całe połacie pól, a gleba nie spulchniona przez krety pogorszyła się. Musiano „przeprosić się z kretami", chwytać je na innych terenach i wypuszczać na dotknięte klęską pola.

A więc — będąc na wsi pamiętajcie o przyjaźni z kretami.

Spotkania z delegatami

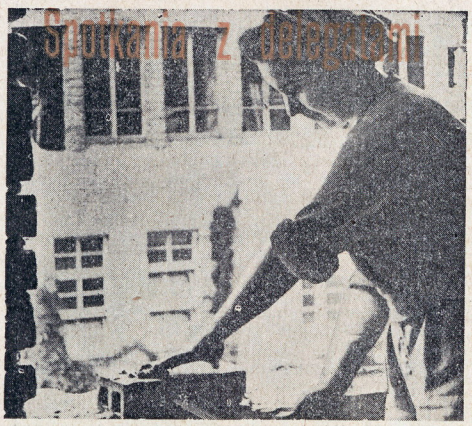

Bardzo dużo mówiliśmy ostatnio o Zlocie. W dniu 5.VII. br. młodzież wałbrzyską przebywającą na kolonii w Sopotach spotkała miła niespodzianka. Odwiedziła nas, kolonistów, delegatka na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Przyszła do nas, aby się dowiedzieć, jak my się przygotowujemy do Zlotu, jak spędzamy wakacje, jak się bawimy i pracujemy. Opowiadaliśmy jej o naszych zobowiązaniach, które podejmowaliśmy dla uczczenia Zlotu, o tym, że pisaliśmy listy do dzieci innych krajów, a także o tym, że robiliśmy dla nich podarki.

Delegaci na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie odwiedzają często kolonie i obozy dziecięce. Na zdjęciu: — uczestnicy kolonii wałbrzyskich w Sopocie w serdecznej rozmowie z delegatką na Zlot Kol. Szejniuk. U góry: — Kol. Szafińska przodownica pracy na MDM.

Delegatka JADWIGA SZEJNIUK mówiła nam o swojej pracy społecznej i zawodowej, o trudnościach i osiągnięciach. To miłe, serdeczne spotkanie uświetniła nasza skromna orkiestra kolonijna, która odegrała na cześć delegatki kilka melodii. Potem udaliśmy się wszyscy razem na wycieczkę, podczas której oglądaliśmy pomnik wzniesiony przez miejscowe społeczeństwo bohaterskim żołnierzom radzieckim, poległym w walce o wyzwolenie Sopotu. Z góry, na której stał pomnik podziwialiśmy wspaniały krajobraz i widoczne na horyzoncie polskie morze. Na tle malowniczego krajobrazu zrobiliśmy sobie kilka ładnych zdjęć. Delegatka obiecała nam, że opowie o naszym życiu i przekaże nasze pozdrowienia dla młodzieży na Zlocie.

ELA RAMBUSZ
BRONEK OFIARA
kolonia TPD z pow. Wałbrzyskiego w Sopotach.

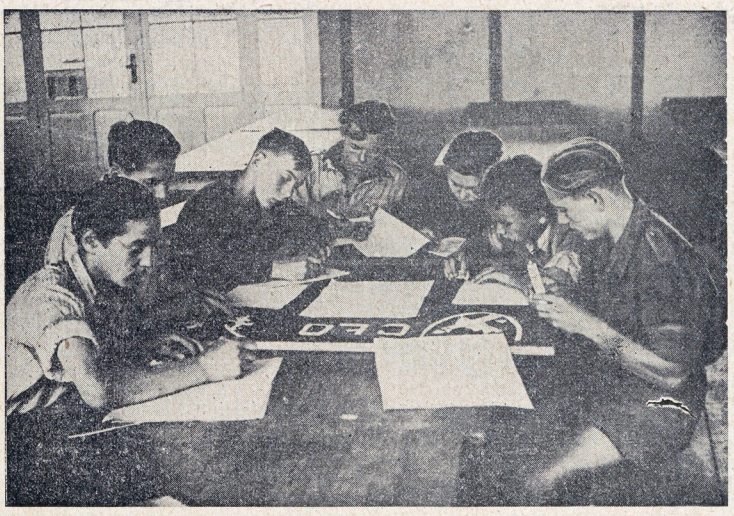

Wiele kolonii żyje już przygotowaniami do rocznicy Manifestu Lipcowego, do święta narodowego 22 lipca. Dzieci robią gazetki kolonijne i przygotowują się do ogniska. A ognisko na 22 lipca musi przecież wypaść jak najlepiej. Kolonie będą na nim miały wielu gości, chcą więc pokazać przy gnisku, jak radośnie upływa im czas, chcą pokazać, że nie tylko opalają się i kąpią, ale także robią wycieczki, że każdy dzień kolonijny uczy ich czegoś nowego.

Dobrze trzeba się przygotować do 22 lipca. Pomysłów na koloniach nie brakuje. Trzeba je tylko wykonać. No i nie można zapomnieć o tym, że teren kolonijny musi odświętnie wyglądać.

Na zdjęciu koledzy z kolonii w Pucku przygotowują gazetkę na 22 lipca.

POCZTA POKOJU

Drodzy Koledzy Koreańscy!

W naszej ojczyźnie jest teraz najpiękniejsza pora roku — lato. Na polach zieleni się zboże, w lasach drzewa, a w sadach dojrzewają pierwsze owoce. Niedawno, bo 1 czerwca, obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Dziecka. W parkach odbywały się zabawy dla dzieci, w szkołach akademie. Dzieci otrzymały nagrody za pilną i dobrą naukę. Było nam wtedy bardzo miło i radośnie. Ale w takich najpiękniejszych chwilach przychodzą nam na myśl Wasze smutne przeżycia. Wiemy, że kiedy u nas warczą traktory i huczą fabryki, nad Wami warczą bombowce. Mamy pewność, że udręka Wasza niedługo skończy się i rozpoczniecie radosne życie w swej wolnej ludowej ojczyźnie. Napiszcie do nas list. Pozdrawiamy Was serdecznie.

uczniowie kl. III szkoły podst. Nr 32 w Łodzi.

Drogi Kolego z Iranu!

Chcę Ci, kolego z dalekiego Iranu, poświęcić osobny list. Wiem, w jakich Ty żyjesz warunkach, że często cierpisz głód i niedostatek, gdyż kapitaliści angielscy i amerykańscy za udział w strajkach obniżają Twojemu ojcu płacę. Ludność Iranu nie ugnie się jednak przed nimi i nie odda tym kapitalistom swej cennej ropy naftowej.

Życzę Ci, byś mógł się uczyć, poznawać Związek Radziecki i wzorować się na pionierach radzieckich.

Twój przyjaciel
Edek Pałka ze Szkoły Podstawowej Nr 18 w Gdyni

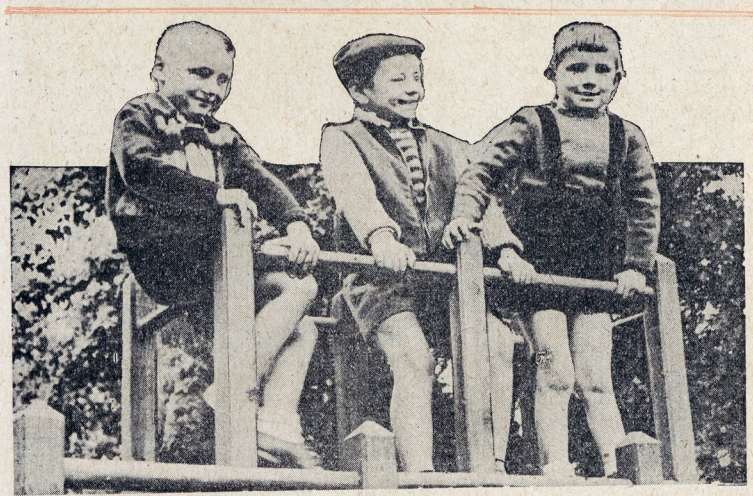

Wesoło jest na koloniach, ale nie mniej wesoło upływają wczasy w mieście. Chłopcy czują się doskonale w warszawskim parku młodzieżowym na Bielanach.

W zespole pracuje się lepiej

Przyjeżdżając na kolonie nie znałyśmy się wszystkie. Jednak od pierwszej chwili było nam dobrze, bo w zespole pracuje się lepiej.

Kiedy weszłyśmy na dziedziniec szkolny, panowało tam wielkie ożywienie wśród dziewcząt, które przyjechały wcześniej. Dziewczęta te przygotowały już dla nas łóżka. JASIA PISAREWICZ obawiała się, że nie potrafimy odwdzięczyć się za taką opiekę. Okazało się, że nasze obawy były niepotrzebne, bo życie w kolektywie opiera się na wzajemnej pomocy.

BASIA ŚWIEC, tak jak większość z nas, nie umiała rozkładać namiotu, ale umiały to inne, więc robota szła łatwo.

Przygotowanie wycieczki w nieznaną okolicę było bardzo trudne. Trzeba było zbadać teren, wytyczyć trasę i zrobić plan wycieczki. HANKA SZAFRAŃSKA z koleżankami sprawdziły teren i zarysowały sobie trasy. BASIA WIĘCKOWSKA ze swoją grupą ułożyła plan wycieczki, rozdzielając zajęcia. Inne koleżanki zrobiły gabiotki z kartonu do zbiorów przyrodniczych i przygotowały sprzęt, który może się przydać na wycieczce.

Na oznaczony dzień wycieczka była gotowa.

Przekonałyśmy się, że w zespole lepiej się pracuje i z większą ochotą. Nie wyobrażamy sobie życia na kolonii bez wzajemnej pomocy.

JANKA WALCZAKÓWNA ze Szkoły 11-letniej w Łukowie na kolonii w Firleju

HALINA KRZYWDZIANKA

Pozdrawiają Was DZIECI KOREI

Uczniowie, harcerze i harcerki — szczęśliwe dzieci polskie! Dla Was wszystkich polska delegacja, która była w Korei, przywiozła serdeczne, płomienne i braterskie pozdrowienia — od dzieci i pionierów koreańskich.

Dziewczynki i chłopcy! W czerwcu wszyscy otrzymaliście świadectwa szkolne, owoc Waszej całorocznej pracy. Większość z Was wyjechała na kolonie letnie, gdzie możecie się wesoło bawić, odpoczywać po wytężonej pracy, nabierać siły, by w przyszłym roku lepiej się uczyć, aby lepiej służyć naszej ukochanej Ojczyźnie.

Wy radośnie uśmiechacie się do szczęśliwego dzieciństwa, kochacie swoich rodziców, swój dom, szkołę, swoją Ojczyznę — dla Niej się uczycie. Oni — dziewczynki i chłopcy koreańscy tak samo kochają swoją Ojczyznę. Ale ich zakończenie roku szkolnego jest inne. Oni 25-go czerwca obchodzili rocznicę wojny. Rok temu napadli na nich imperialiści, zburzyli im kraj, zabrali im szczęśliwy rok dzieciństwa.

Trzynastoletni Pe-cze-son, uczeń szóstej klasy nie przyniesie świadectwa, nie pokaże swojej matce, nie uśmiechnie się do niej i nie powie, że organizacja wysyła go na kolonię. Amerykańscy zbrodniarze zabili mu matkę i ojca, spalili dom, zburzyli szkołę, w której się uczył — a on sam jest ciężko ranny, poparzony od bomby zapalającej. Całą twarz ma czarną, jak węgiel, a rękę zawiniętą w szarą szmatę. Jemu i tysiącom innych dzieci koreańskich, które tak bardzo chcą się uczyć i pracować dla swojej ojczyzny, amerykańscy zbrodniarze zabrali wszystko, wydarli nawet uśmiech. Na gruzach zburzonego miasta Nampho spotkałam właśnie Pe-cze-sona. Wyciągał resztki niedopalonego drzewa i cegieł, gromadził to, aby w przyszłości wymurować nowe miasto, które powstanie na tych gruzach. Pe-cze-son opowiadał mi:

— 7 maja wracałem od kolegów. Byłem już niedaleko domu, gdy nadleciało 25 samolotów amerykańskich. Całe miasto zasypali bombami. Wszystko się paliło. Nie miałem się gdzie schronić, nie było wolnego metra ziemi. Poparzyło mnie mocno. Zabili mi rodziców. Razem z domem spaliła się na pewno moja czerwona pionierska chusta — szukam jej i nie mogę znaleźć. Tu także spaliły się moje książki i zeszyty.

Pe-cze-son mówił to bardzo spokojnie i cicho — nie płakał, nie skarżył się. Po chwili zacisnął gniewnie usta i głośno powiedział:

— Moi dwaj bracia, którzy są na froncie i wszyscy nasi żołnierze z ochotnikami chińskimi zabijają amerykańskich najeźdźców, bo oni spalili moją czerwoną chustę, zamordowali mi rodziców, bo chcą zamordować wszystkie dzieci koreańskie.

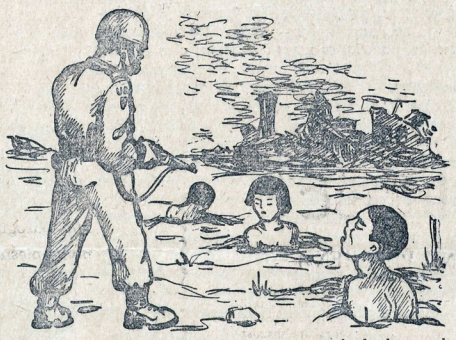

Mówiłam mu o dzieciach polskich, mówiłam o tym, że wy przyślecie mu czerwoną pionierską chustą, że będziecie pomagać koreańskim kolegom.

Pe-cze-son chciał jeszcze coś mówić, ale nadleciały trzy faszystowskie samoloty i zaczęły rzucać bomby. Zeszliśmy pod mur spalonego domu. Widziałam, jak chłopiec patrzał gniewnie w górę na bandytów, rzucających bomby i powiedział z mocą:

— To oni, amerykańscy imperialiści, chcą mnie teraz zabić. Strasznie ich nienawidzę.

Zbrodniarze amerykańscy strzelali i bombardowali gruzy miasta, bo bawiła się tam grupa małych dzieci, które budowały domki z odłamków cegieł.

Na te niedokończone domki rzucili bombę.

W małym miasteczku Simin-czu (dziś pozostały tylko gruzy) na powitanie nasze przyszło około 150 dzieci. Przekazały one gorące pozdrowienia dla dzieci polskich. Śpiewały o walczącej, ukochanej swojej Ojczyźnie. Czterech 12-letnich chłopców śpiewało pieśni o Kim-ir-senie i o Stalinie. Na zniszczonych ubrankach tych chłopców widniały ordery bohaterów. To najmłodsi partyzanci. Brali oni żywy udział w obronie miasta, przekazywali ważne meldunki komendantowi partyzantki w Si-min-czu. Za odwagę i poświęcenie Ludowy Rząd Korei odznaczył ich orderami bohaterów narodu koreańskiego.

Przejeżdżaliśmy obok zburzonych mostów, przejeżdżaliśmy przez zniszczone drogi. Wszędzie pracują kobiety i dzieci. Dużo dzieci nie ma już rodziców, nie ma domu. Ale wszystkie pracują z zapałem: noszą kamienie, piasek, budują drogi i mosty, pomagają zwyciężać narodowi, przyśpieszają swej ojczyźnie dzień wolności. Te dzieci, gdy tylko nas zobaczyły, zbierały rosnące przy drogach kwiatki i rzucając na nasze samochody krzyczały: „Manze Paron" — Niech żyje Polska. Przy jednym moście zatrzymaliśmy się na chwilę. Podeszła do mnie mała, może 10-letnia dziewczynka, podała mi bukiecik kwiatków i powiedziała:

— To dla polskich dzieci. Podziękujcie im za pomoc, za podarki, które przysłały. „My bardzo kochamy polskie dzieci, bo one też nienawidzą imperialistów, one walczą o pokój".

„Jak zwyciężymy, to może przyjadę do Polski" — dodała jeszcze.

Imperialiści już rok czasu rzucają bomby, mordują i zabijają niewinne dzieci koreańskie. W jednej małej wiosce zebrali 70 dzieci, zakopali je po piersi w ziemi, obstawili strażą i tak zamęczyli. Zapytacie, za co? Za to tylko, że są dziećmi matek koreańskich, że są dziećmi narodu, który kocha wolność, kocha swoją Ojczyznę —narodu, który chce oddać wszystkie swe siły dla szczęścia swoich dzieci.

Harcerze i harcerki! Piszcie listy do dzieci koreańskich. Napiszcie im o Waszym życiu, o nauce, napiszcie im, że wspólnie z nimi będziecie walczyć o pokój dla wszystkich dzieci na całym świecie.

Aby nigdy nie spotkał Was los dzieci koreańskich, pracujcie jeszcze lepiej nad książką, kochajcie swoją Ojczyznę i głośniej, niż kiedykolwiek, wołajcie o pokój.

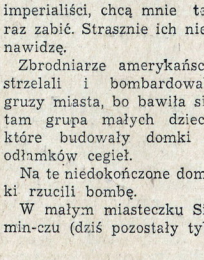

W naszej LUDOWEJ OJCZYŹNIE

Lśniący od świeżego lakieru kadłub „Bałtyku" pruje łagodnie fale Wisły. Pasażerowie odpoczywają opalając się na ustawionych na pokładzie leżakach. Z głośnika radiowego płyną wesołe dźwięki muzyki.

Statek „Bałtyk" to nowy, pływający ośrodek wczasów pracowniczych. Podczas siedmiodniowej podróży po Wiśle, pasażerowie - wczasowicze zwiedzą Płock, Włocławek, Toruń, Grudziądz i Tczew. Na statku znajduje się obszerna jadalnia, biblioteka, świetlica z radiem i elektrycznym patefonem, wygodne kabiny mieszkalne.

◇

Ten wspaniały, świeżo wybudowany gmach, w którym mieścić się będzie urządzone przy Radomskich Zakładach Metalowych wzorowe przedszkole, już niedługo napełni się wesołym gwarem dziecięcym. Duże, jasne sale, pokoje do zabaw, najnowocześniejsze urządzenia — prawdziwy pałac z bajki!

Takie pałace dziecięce rosną w naszych miastach i wsiach jak grzyby po deszczu. Ich liczba w porówna-

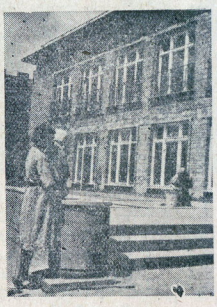

wsiach jak grzyby po deszczu. Ich liczba w porównaniu do roku 1949 wzrosła dwukrotnie. Obecnie, w 7.700 przedszkolach przebywa ponad 370.000 dzieci!

Na złoto ŚWIATA

O „opiece" nad dzieckiem amerykańskim mówią cyfry. W Stanach Zjednoczonych umiera co godzina 12 dzieci, chociaż przynajmniej połowy tych zgonów możnaby było uniknąć przez odpowiednie leczenie. 175.000 dzieci choruje na zaawansowaną gruźlicę. Co 5 dziecko nie uczęszcza do szkoły. Śmiertelność dzieci murzyńskich jest dziesięciokrotnie większa niż białych.

Ponura i wstrząsająca statystyka!

Ale politycy z rządu amerykańskiego zbyt zajęci są obliczaniem dochodów ze swych wojennych interesów, żeby mieli się troszczyć o rzecz najmniej dla nich ważną — o dziecko, o człowieka.

„Szybciej, szybciej — na górze czekają ciastka i kakao". Wzorowe przedszkola w Szanghaju są prawdziwym rajem dziecięcym. W tutejszym Domu Dziecka nawet klatka schodowa (patrz zdjęcie) przystosowana jest do potrzeb małych gości.

Rurociągi wysysają z ziemi naftę, a do kieszeni kapitalisty, właściciela tysięcy szybów, sypie się szczere złoto. — Dziwna maszyneria — powiecie.

Nie będzie wydawała się wam jednak tak dziwna, jeśli obliczycie wartość milionów godzin ciężkiej pracy robotników naftowych, którym kapitalista wypłaca tylko nędzne grosze. Tak właśnie bogaciło się w Persji olbrzymie brytyjskie przedsiębiorstwo naftowe „Anglo-Iranian", dopóki wyzyskiwany lud tego kraju nie zmusił polityków rządu irańskiego do wprowadzenia w życie ustawy o upaństwowieniu przemysłu naftowego.

Nafta perska stała się własnością państwa, a angielscy fabrykanci naftowi liczą stracone miliony i ciągle jeszcze próbują bronić swoich pozycji. Spójrzcie na rysunek: dopóty dzban... naftę nosi... itd.

NIEUGIĘTY

Bohater Października

1926—1951

GDY będziecie czytać te słowa, na warszawskim placu Bankowym — miejscu historycznych manifestacji rewolucyjnych, ręce robotnicze w pośpiechu, w serdecznym podnieceniu kończyć będą pracę przy wznoszeniu pomnika.

20 lipca z cokołu pomnika spojrzy na Warszawę, na Ludową Polskę Feliks Dzierżyński.

„Jacek", „Żebrowski", „Astronom", „Franek", „Józef", „Introligator" — pod wieloma imionami znali go robotnicy Warszawy, Wilna, Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego, Moskwy, Petersburga.

Prawie pół wieku temu padały z tego placu płomienne przemówienia człowieka, o którym Stalin powiedział: „WIECZNY PŁOMIEŃ".

„Wieczny płomień"! Jakże dobrze charakteryzuje to Feliksa Dzierżyńskiego!...

„JA NIE UMIEM NA WPÓŁ NIENAWIDZIEĆ CZEGOŚ LUB KOCHAĆ, JA NIE UMIEM PÓŁ DUSZY ODDAĆ TYLKO. JA MOGĘ ALBO CAŁĄ ODDAĆ, ALBO NIC NIE DAĆ".

— Pisał w jednym z listów.

I oddał całą duszę, całe serce walce z niesprawiedliwością społeczną.

„JESTEM W OGNIU WALKI — ŻYCIE ŻOŁNIERZA, KTÓRY NIE MA WYPOCZYNKU, BO MUSI RATOWAĆ DOM NASZ... CAŁY CZAS TO JEDEN NIEPRZERWANY CZYN, BY DOTRZYMAĆ PLACU DO KOŃCA".

I dotrzymywał placu.

Czy to w podziemnej pracy, w partii Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, wielokrotnie więziony, zsyłany przez carskie władze, czy na stanowisku przewodniczącego Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, czy jako ludowy komisarz komunikacji i przewodniczący Najwyższej Rady Gospodarki ZSRR, jako członek Polskiego Rządu Rewolucyjnego w Białymstoku w roku 1920 — tam wszędzie nieugięcie trwał Feliks Dzierżyński. Dowódca wojskowy. Skromny działacz społeczny i polityczny. Sprawiedliwy i surowy dla siebie i innych pracownik. Kochany i szanowany zwierzchnik. „Postrach burżuazji". Serdeczny, najczulszy opiekun skrzywdzonych, słabych dzieci.

Feliks Dzierżyński — „geniusz pracy", kryształowe, uczciwe do głębi serce. Feliks Dzierżyński — duma polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Nieugięty szermierz rewolucji. Bohater Października. Najbliższy przyjaciel wodzów proletariatu — Lenina i Stalina.

Feliks Dzierżyński — „człowiek-płomień".

„WIECIE DOSKONALE, NA CZYM POLEGA MOJA SIŁA. NIGDY SIEBIE NIE OSZCZĘDZAM. LUBICIE MNIE TU WSZYSCY, DLATEGO, ŻE MI UFACIE. NIGDY NIE JESTEM OBŁUDNY. JEŚLI WIDZĘ U NAS NIEPORZĄDKI — ZWALCZAM JE Z CAŁĄ SIŁĄ".

Ostatkiem energii rzucił te twarde słowa w dniu 20 lipca 1926 roku na Plenum Komitetu Centralnego WKP(b), przemawiając przeciwko wrogom radzieckiego, młodego państwa.

Po kilku godzinach przestało bić to strudzone, wyczerpane serce.

„ŻEGNAJ, BOHATERZE PAŹDZIERNIKA! ŻEGNAJ, WIERNY SYNU PARTII! ŻEGNAJ, BUDOWNICZY JEDNOŚCI I POTĘGI NASZEJ PARTII!...

— Tymi słowami przemawiał Stalin nad trumną Feliksa Dzierżyńskiego.

A słowa dzieci, którym stworzone przez Feliksa Dzierżyńskiego domy opiekuńcze dały jasne, szczęśliwe dzieciństwo, wyrywając je z głodu, poniewierki, bezdomności, słowa te pozostały w wielu najszczerszych listach, jako nieprzemijający pomnik.

„PAMIĘĆ O TWOJEJ OPIECE NAD NAMI NA DŁUGIE LATA POZOSTANIE W NASZYCH SERCACH. PRZYJMIJ NASZ DZIECIĘCY POCAŁUNEK".

Halina Rudnicka

Republika „Wolność"

(fragmenty VIII rozdziału powieści «WIECZNY PŁOMIEŃ»)

Poniżej zamieszczamy fragment powieści Haliny Rudnickiej o Feliksie Dzierżyńskim p. t.„Wieczny Płomień". Książka opowiada o życiu i walce młodego Feliksa Dzierżyńskiego i jego towarzyszy — robotniczych dzieci w okresie sprzed Rewolucji Październikowej. Książka ta już niedługo ukaże się w druku. Podany fragment opisuje okres drugiego zesłania Feliksa Dzierżyńskiego do Aleksandrowska (1902— 1907 r.)

Starych „etapowych" z poprzedniego transportu pozostało jeszcze kilkunastu. Byli to przeważnie ludzie ze wsi zsyłani za drobne przewinienia — brak paszportu lub jakieś inne przekroczenia przepisów administracyjnych — ludzie, którzy nie umieli się bronić przed głupotą czy samowolą carskich czynowników. Więźniowie polityczni zajęli się gorliwie tymi ludźmi zbłąkanymi w dżungli carskich zakazów i przepisów.

— Twardą szkołę przeznaczył wam miłościwy imperator, ale chociaż wyjdziecie stąd rewolucjonistami — żartowali więźniowie.

Nauka nie szła w las. Po trzech tygodniach każdy z nich wiedział, gdzie jego właściwe miejsce.

— Nie jesteśmy już zbłąkanymi, ciemnymi owcami — zwierzał się Feliksowi Dzierżyńskiemu młody wieśniak spod Białegostoku, Mateusz Zimoch — będę wiedział, co mówić folwarcznym, gdy wrócę. Pokażemy my jeszcze panom... I zaciskał mocną pięść.

Nagle któregoś dnia kwietniowego niespodziana wiadomość zelektryzowała wszystkich więźniów. Naczelnik więzienia, Latoślkiewicz, zapowiedział, że ogranicza się wszystkie swobody więźniów.

◆

Delegacji wybranej na burzliwym zebraniu ogólnym i wysłanej do Latoślkiewicza nie udało się uzyskać żadnych ulg. Grzecznie, układnie, z przymilnym uśmieszkiem na mięsistych wargach Latoślkiewicz odrzucił wszystkie propozycje, bębniąc palcami jakiś takt na desce stołu. Delegaci wrócili wściekli.

Dzierżyński, który przewodniczył zebraniu, zabrał głos ostatni:

— Proponuję, towarzysze, wyrzucenie z więzienia strażników i zabarykadowania bramy. Administracji zakomunikujemy, że wpuścimy ich dopiero po uwzględnieniu naszych wszystkich żądań. Przegłosujemy ten wniosek, jeżeli zgodzimy się wszyscy, omówmy szczegóły. Sprawa jest prosta, łatwa, uda nam się z całą pewnością. W tym naszym zamachu stanu nie może być żadnych ofiar — nie wolno nam uderzyć czy zranić któregokolwiek z dozorców. Po prostu związemy ich i wyrzucimy.

Przystąpiono do głosowania. Wniosek przewodniczącego zyskał jednomyślność.

Rząd rewolucyjny na terenie aleksandrowskiego więzienia rozpoczął urzędowanie po dokonanym „zamachu stanu". W ciągu kilkunastu minut rozbrojono strażników i wypędzono za bramę, którą natychmiast zabarykadowano. Student, na czerwonej poszewce z poduszki wypisał wapnem słowo najdroższe dla uwięzionych: „wolność". Przycpiono sztandar na drzewce i jasnooki czarnomorski marynarz Bierezkow wciągnął go na dach. Wzdłuż więziennego drewnianego ogrodzenia stanęła straż nowej republiki.

◆

Niepokój całego dnia rzeczywiście wyczerpał większość więźniów. Lękliwsi kryjąc się z tym przed towarzyszami drżeli przed następstwami rozpętanej burzy. Spodziewali się najgorszego. Słyszeli już świst kul i skrzyp szubienic. Ale nie myśleli o cofaniu się; trzeba wytrwać do końca. Straszyła ich nadchodząca noc bezsenna. Nikt nie łudził się, że uda mu się zasnąć. Wszyscy kręcili się po dziedzińcu. W gromadzie zawsze lepiej. Dzierżyński niestrudzenie rozmawiał z towarzyszami, żartował, opowiadał o swoich rozlicznych, zabawnych nieraz spotkaniach z żandarmami, o scysjach w sądzie i na zeznaniach. Gdy zaczęło się zmierzchać, kazał na placu rozpalić duże ognisko. Wszyscy zebrali się wokół ogniska. Dzierżyński wyciągnął z kieszeni gazetę i powiedział donośnie:

— Towarzysze, dzisiejszy „Przegląd Wschodni" przynosi wiadomość o zamachu dokonanym na ministra Sipiagina, przez rewolucjonistę Bałmaszewa. Zabójstwo poszczególnych sług caratu i kapitalizmu nie jest właściwą formą walki. My dążymy do obalenia całego ustroju, do obalenia kapitalizmu i caratu, więc nie uważamy za słuszne i celowe marnowanie sił na zamachy. Uczcijmy jednak indywidualne bohaterstwo Bałmaszewa, który dla sprawy rewolucji poświęcił swe życie, wart jest naszego szacunku, choć nie wybrał najwłaściwszej formy walki. Poświęcimy ten wieczór pieśni, muzyce i poezji. Kto chce deklamować?

◆

Nawet nie spostrzegli, kiedy nadszedł dzień. Zdumieli się nagle, gdy zobaczyli, że ognisko przygasło, a niebo rozkwitło wszystkimi odcieniami róż i złota.

Nadjechał wicegubernator z Irkucka w asyście swych podwładnych. Rokowania trwały niedługo. Wicegubernator zgodził się na wszystkie żądania więźniów, nie stosując do nich, jak to słusznie przewidział Dzierżyński, żadnych represji za udział w powstaniu. Zebranie ogólne republiki „Wolność" zatwierdziło traktat pokojowy. Zwycięstwo było zupełne, nie pociągnęło żadnych ofiar.

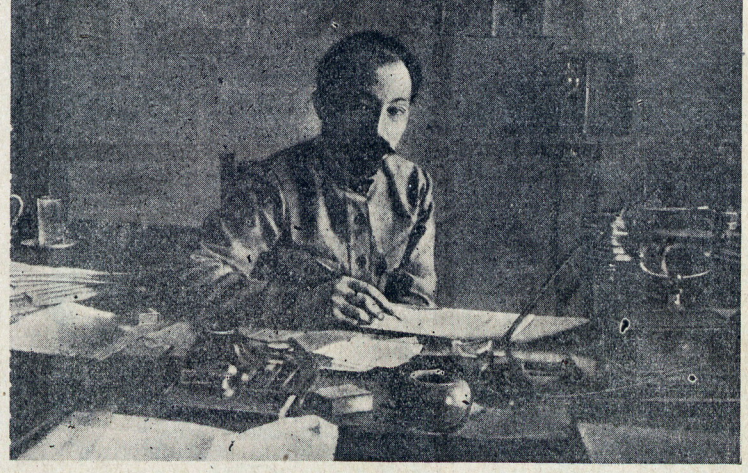

Dzierżyński w swym gabinecie przy pracy.

LISTY Dzierżyńskiego

Czytasz listy i myślisz:
jakie było to serce,
które o Warszawie i Wiśle
powtarzało w więzieniu wiersze,
którego nie mogły kraty
ni grube, kute żelazo
oddzielić od ludzi i świata,
od partii, cierpień i razów.

Czytasz listy i widzisz: Kraków,
a w Krakowie robotnicy, partia.
Tajne druki, surowy zakon,
sprawa, która poświęceń warta.
Widzisz Łódź i ulicę Piotrkowską,
po niej w piątym przechodził Feliks.
Czoło gryzła choroba i troska,
ale ludzie nic nie wiedzieli.

Czytasz listy i myślisz:
to jego sprawiło serce,
że dziś możesz o Warszawie i Wiśle
poematy pisać i wiersze.
Że w kraju ojczystym, który
nowe drogi, mosty przerzuca,
płyną pieśni, rzeki i chmury
i pierwsza ludowa rewolucja.

JAN KOPROWSKI

c. d. fragmentu

Była gruba i dobrotliwa. Wesoło obsługiwała swoich gości.

Robotnik chciwie połykał ciepłe jedzenie.

— A wy tu co? — zwrócił się naraz do Antka i Jasi, zagapionych na niego.

— My... nic — przestraszył się Antek.

— Jemy bouillabaisse — uratowała sytuację Jasia trochę drżącym głosem.

— Jemy bouillabaisse — przedrzeźniał grubym głosem robotnik. — Nie bójże się, co się chowasz przede mną, mała?

— E, bo zupełnie niepotrzebnie czepiacie się dzieci — wtrąciła się właścicielka baru.

— Ja się czepiam? Cóż to, nie wolno mi pogadać z ludźmi?

Rzucił drobne monety i odszedł wielkimi krokami, mrugając do Jasi.

— Ja mu tam zawsze trochę z dna wybiorę, żeby miał gęściejszą zupę — powiedziała matka Michalina spozierając za odchodzącym. — Zrywa się chłopisko dźwigając ciężary w porcie. Zawsze taka zupa doda mu sił. Smakuje? — zwróciła się do dzieci.

— Jeszcze jak! — wybełkotała Jasia pełnymi ustami.

Antek uśmiechnął się tylko. Ciepło bouillabaisse łagodnie rozlewało się po ciele usuwając znakomicie niewyspanie i zmęczenie. Chłopiec łykał spore kęsy białej bułki i rozkoszował się jej smakiem.

— Jeszcze? — zagadnęła matka Michalina, kiedy obydwoje stali z opróżnionymi już miseczkami.

— Bo ja wiem? — zmieszał się Antek patrząc pytająco na gospodynię. — A ile to kosztuje?

— Och — roześmiała się matka Michalina — to nie jest pożywienie bogaczy! Zupa dwa sous,* bułka jedno, to razem trzy sous. Chętnie dam Wam po pół porcji, jeżeli nie macie dosyć pieniędzy.

Okrągła jej twarz, o policzkach wydętych jak połyskliwe baloniki, szerokim uśmiechem zachęcała do takiej tranzakcji.

— Ależ tak, dobrze, proszę pani! — ucieszyła się Jasia.

— Jaka ja tam pani! — machnęła ręką Michalina. — Odkąd mego starego śmierć spotkała na morzu, bieda nieraz puka do moich drzwi. A mam dwóch takich smyków jak ty — dodała patrząc na Antka. — Portki palą się na nich, takie łobuzy! Mówią huncwoty, że ich port woła, że muszą być, jak ojciec, rybakami. A ja bym tak chciała ustrzec ich przed morzem... — westchnęła. — Macie, jedzcie! — powiedziała szorstko i wetknęła dzieciom w ręce pełne miseczki.

— Miało być po pół porcji — nieśmiało zauważyła Jasia.

— Jedz! — pogłaskała ją po twarzy matka Michalina. — To jest właśnie pół porcji. Co tam, Walentyno? — pytała nadchodzącą kobietę. — W sam czas przychodzisz. Potrzebuję dzisiaj dużo drobnicy na bouillabaisse. Pokaż, co masz.

I pochyliła się nad wielkim koszem.

— Co z tym Paolem? — szepnęła Jasia do Antka.

— Pewno je, tak jak i my. Masz tu pieniądze, zapłać, a ja tymczasem zajrzę naprzeciwko do restauracji.

Jasia oddała miseczki, podziękowała, zapłacija i czekała na powrót brata. Ulice mniej już były ożywione, najwidoczniej robotnicy rozpoczęli pracę w porcie. Stare kobiety, pilnujące małych dzieci, wynosiły sobie z domów ławki i stołki i rozsiadały się w miejscach nieco bardziej ocienionych. Słońce grzało łagodnie, niebo bezchmurne, prawie szafirowe, stało wysokie i spokojne zapowiadając piękny dzień. Leciutki podmuch wiatru wydymał białe płachty bielizny suszącej się na sznurach przeciągniętych między

domami i oknami kamienic. Dzieci bawiły się tu w chowanego, zadowolone ze świetnych kryjówek. Babki wprawdzie rozpaczliwymi gestami i nawoływaniem zakazywały zbliżania się do bielizny, ale mimo to zabawa trwała w najlepsze dalej. Jasi wydało się, że domy z tymi białymi płachtami wyglądają zupełnie jak olbrzymie żaglowce.

— Uwaga — usłyszała ostrzeżenie powracającego Antka. — Ukryj się za straganem! Paolo nadchodzi!

Natychmiast zastosowała się do życzenia brata. Za chwilę swobodnie obserwować mogli drzwi przeciwległej restauracji.

— Paolo już zapłacił — objaśnił siostrze Antek.

Drzwi restauracji otworzyły się. Na progu ukazał się Paolo. Spojrzał w niebo i wierzchem dłoni otarł usta. Potem powolnym krokiem skierował się na prawo.

— Idziemy! — rzucił Antek, kiedy Paolo dostatecznie oddalił się od straganu.

I znów rozpoczęła się wędrówka po nieznanym mieście. Elegancka, piękna dzielnica została daleko poza nimi.

— To już chyba stara rybacka Marsylia — zauważył Antek.

— Pachnie morzem i rybami — dodała Jasia.

— Masz bujną fantazję — zaśmiał się w odpowiedzi Antek.

Ale odetchnął głęboko i także wydało mu się, że czuje wilgotny powiew z nad morza, które tak pragnął ujrzeć.

Mimo woli przyspieszył kroku, wnet jednak zastosować się musiał do chodu Paola, który szedł ostrożnie, bystro rozglądając się dookoła. Mijał właśnie mały lokal, bliźniaczo podobny do tego, w którym Jasia i Antek zasycili głód. Napis „Casse-Croute" czerwienił się u góry. Paolo najpierw zawachał się, po czym zdecydowanie skierował się do drzwi baru. Nie zdążył ich jednak otworzyć, gdy wyszedł z nich człowiek tęgi i bardzo wysoki. Ubrany był w płócienne spodnie i białą koszulę, rozchyloną na włochatych piersiach. Dziwny kapelusz z falistym rondem, opadającym głęboko na oczy, osłaniał jego twarz. Człowiek wyciągnął rękę do Paola. Dzieci wytężyły słuch. Nieznajomy powiedział głośno:

— Witajcie! Jestem Marron! Michel Marron.* Czekam na Was od godziny. Bardzo mi potrzeba na połowy takiego człowieka jak wy. Zresztą pogadamy jeszcze. Waszę imię jest Paolo? Tak? No to chodźmy tymczasem do mnie. Nareszcie będę miał dobrego pomocnika.

Dalsza część przemowy stawała się coraz mniej wyraźna, bo Paolo i jego nowy towarzysz odwrócili się tyłem do dzieci i szli przed siebie.

— Widzisz jaki ten Marron mądry? Gadał tak dla niepoznaki. A przecież to jest ten rybak, z którym Paolo ma płynąć do Hiszpanii dziś w nocy — powiedział Antek. — No, Jaśka, uważaj, teraz dopiero się zacznie!

— Teraz dopiero się zacznie — powtórzyła Jasia z drżeniem w głosie.

— Ile tu sieci! — wykrzyknął Antek wesoło. — Patrz, i tu, i tu, i tu, i tu. Wszędzie!

Rzeczywiście, gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie natrafiło się wzrokiem na rozwieszone sieci.

— A morze już widzisz? — zagadnęła Jasia.

— No chyba! Szumi!

Majaczyło w dali rozległą ciemną linią ściśle przylegającą na horyzoncie do nieba. Małe murowane domki rybackie ignorowały uliczki, frontem zwracały się ku morzu. Ku niemu kierowały całą swą uwagę, tak jakby wiedziały o tym, że mieszkańcy tych domków zawdzięczają swe życie i morzu je oddają, niejednokrotnie w nierównej walce.

(c. d. n.)

---

* Czytaj: „su" — najdrobniejsza moneta francuska, jak nasz grosz. (przyp. redakcji).

*Czytaj: „Miszel Marą" — franc. (przyp. redakcji).

Przygody Felka, który zawsze wiedział lepiej

Sport MŁODYCH

Podczas III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie odbędą się XI Światowe Akademickie Igrzyska Letnie. Igrzyska te, jak wskazują przygotowania i wielka liczba zgłoszeń z różnych państw, będą największym, o niespotykanych dotąd rozmiarach wydarzeniem w życiu sportu studenckiego.

NAJLEPSI SPORTOWCY - STUDENCI

Zaludnił się wielki wrocławski Stadion Olimpijski. Na boiskach, bieżniach i w basenach pływackich — sama młodzież, 1200 studentek i studentów z całego kraju, ze wszystkich środowisk AZS-u.

Przemawia przewodniczący Akademickiego Zrzeszenia Sportowego —poseł SZAŁKOWSKI, pozdrawia sportowców członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Studentów BERNARD BEREANU. Potem defilada i ślubowanie, które w imieniu studentów — sportowców składa mistrz Polski i akademicki mistrz świata — STAWCZYK.

A później — sportowa walka we wszystkich konkurencjach Mistrzostw, które wyłoniły akademickich mistrzów Polski i były równocześnie wielkim przeglądem sił przed XI Światowymi Akademickimi Igrzyskami Letnimi, które odbędą się w Berlinie podczas trwania Zlotu.

W ogólnej punktacji brano pod uwagę poza wynikami sportowymi — postępy w nauce i postawę zawodników na Mistrzostwach.

— To coś tak samo jak na harcerskich igrzyskach zimowych w Szklarskiej Porębie! — powiecie.

A właśnie! Bo dobry sportowiec nie tylko trenuje, ale i sumiennie uczy się, jest wzorem dyscypliny i koleżeństwa sportowego. To właśnie wykazały wrocławskie I Akademickie Mistrzostwa Polski, które zakończyły się 5-go lipca.

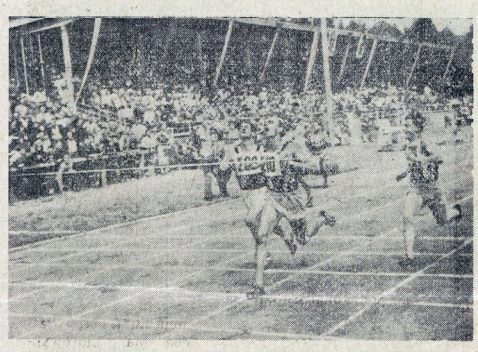

Bardzo ciekawy finał biegu na 200 m. **Walniewicz** (Nr. 210) prowadzi przed **STAWCZYKIEM** (Nr 209) obydwaj z AZS-u Poznań. Ciekawe, że w **biegu na 100 m Walniewicz wyprzedził Stawczyka z czasem 10,8 sek** (Stawczyk — 10,9 sek).

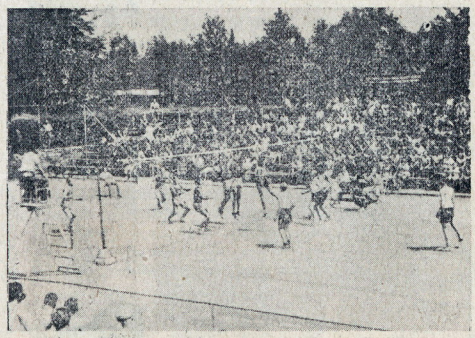

Na mistrzostwach Basia Maciejakówna pobiła rekord Polski juniorek w biegu na 80 m przez płotki, uzyskując czas 12,9 sek.

Fragment z meczu siatkówki pomiędzy drużynami **AZS Kraków — AZS Poznań.** Najlepszą w siatkówce była na mistrzostwach drużyna **Akademii Wychowania Fizycznego — Warszawa.**

Szachy

CIEKAWA KOMBINACJA

Przypatrzy się dziś ciekawej, pięknej i bardzo skomplikowanej kombinacji, która miała miejsce w partii **Andrejew — Dołuchanow, granej w Leningradzie w 1935 r.** Oparta jest ona na znanym nam już temacie podwójnego ataku, ale tym razem nie na „geometrycznym" motywie:

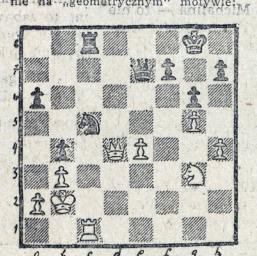

W pozycji diagramu posunięcie mają czarne. Materialnie siły są równe, ale izolowane i zdwojone piony czarnych na lewym skrzydle i tym samym odkryta pozycja ich króla pozwalają ocenić sytuację jako korzystniejszą raczej dla białych. Prócz tego białe grożą po prostu ruchem 2. Gh2-g1! z jednoczesnym zaatakowaniem wieży h8, lub matem w 2 posunięciach po 3. He3:a7+ itd., a żadnego „geometrycznego" motywu dla kombinacji czarnych nie widać.

Mimo wszystko czarne zagrały jednak:

1. ... **Wh8:h2!**

Tym nieoczekiwanym i pięknym ruchem zapoczątkowały czarne dłuższą kombinację, która ostatecznie da im przewagę.

2. ... **Wh1:h2 He7:a3!!**

Druga, jeszcze piękniejsza i najzupełniej poprawna ofiara hetmana, której cel zobaczymy wkrótce.

3. b2:a3 Gf3:a3+
4. Kc1-b1 Se4-c3+
5. Kb1-a1 Ga-b2+

Trzecia ofiara figury, przyciągająca króla na „fatalne" pole, którą białe muszą przyjąć...

6. Ka1:b2 Sc3:d1+

O to chodziło!

7. K — dow. Sd1:e3

W rezultacie kombinacji czarne uzyskały przewagę materialną. Jest oczywiście jasne, że już przy swym pierwszym posunięciu biedu gońca na h2 — musiały one dokładnie przewidzieć dalszy przebieg wydarzeń i „ustalić" pozycje końcową. Każdy ich dalszy ruch był jakgdyby „ogniwem łańcucha", serii posunięć — prowadzącej do jednego, jasno określonego celu.

Po przyjęciu ofiary hetmana wszystkie ruchy białych były wymuszone. Dla sprawdzenia poprawności całej kombinacji trzeba jednak jeszcze zbadać, czy białe nie mogły uratować partii odrzucając ofiarę za pomocą 3. Kc1-b1, albo 3. c2-c3 (broniąc się oczywiście przed groźbą 3... Ha3-a1 mat)

3. Kc1-b1? Se4-c3+!
4. b2:c3 Kb8-a8!

wraz z Wd8-b8 mat.

3. c2-c3 Ha3-a1+!
4. Kc1-c2 Ha1-a4+!
5. Kc2-c1!

Po 5. b2-b3? następuje 5... Ha4-a2+! i 6... Gf8-a3 mat.

5. ... Gf8-c3!

Tym ruchem czarne nie tylko kończą rozwój figur, wprowadzając w bój rezerwy, ale zdobywają również dla swojego skoczka pole f2.

6. He3-f3

Po 6. He3-e2, lub 6. He3-e1 następuje 6... Se4-f2!

6. ... g5-g4!

Odpędza hetmana od obrony puntu f4.

7. Hf3-f1 Se4-f2!

Teraz czarne atakują bezpośrednio wieżę d1, a pośrednio (grozi 7... Ha4:f4+ i 8... Hf4:h2) również wieżę h2. kombinacja ich była za tym poprawna.

SPROBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGOGRYF

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 16 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Gruba gałąź 2) Oddział szkolny 3) Zwierzę domowe 4) Gruby przewodnik telekomunikacyjny 5) Pewna ilość pieniędzy 6) Dalszy krewny 7) Inaczej „tai. chowa" 8) Odcinek, talon 9) Budka z gazetami 10) Skoczny taniec rosyjski 11) Zespół stałych pracowników jakiejś instytucji 12) Place tenisowe 13) Szklane przykrycie 14) Część, odłam czegoś 15) Ozdobna część niektórych roślin 16) Plama atramentowa na papierze.

Z. Romanów — Giżycko

JAKIE TO MIASTO?

Z podanego rysunku odczytać nazwy trzech miast powiatowych w Polsce.

„Oset" — Łódź

CZY POTRAFISZ?

Następujące cyfry 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, i 9, wpisać do kółek w ten sposób, aby suma cyfr na każdej średnicy wynosiła 15.

R. Matejczuk — Warszawa

»SWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-49, 856-19, 875-27
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 601-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł, półrocznie 5,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 18001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, Marszałkowska 3/5. Nakład: RSW „Prasa" 2-B-33489

Michaś wynalazca niepotrzebnych rzeczy

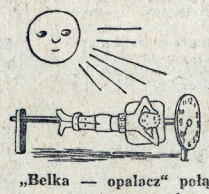

„Belka — opalacz" połączona z zegarem przekręca co pewien czas leniwego Michasia automatycznie.

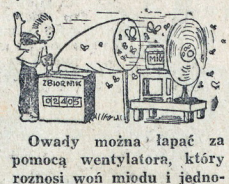

Owady można łapać za pomocą wentylatora, który roznosi woń miodu i jednocześnie wdmuchuje „okazy" do zbiornika. To „miodo-powiewo-łap".

Na hulajnodze, z peryskopem — czyli na „hulaj - peryskopie", ładniej i szybciej zbiera się grzyby.

„Łańcuchowy system chwytania ryb przynosi Michasiowi wspaniałe wyniki.

wg. „Pioniera".

PRASA Pionierów ŚWIATA

W każdy wtorek i piątek pionierzy radzieccy z niecierpliwością czekają na listonosza. Przecież w te dni przynosi „PIONIERSKĄ PRAWDĘ" — ich ulubione pismo. Pionierzy nie tylko czytają je, lecz także piszą do swej gazetki. W każdym numerze „Pionierska Prawda" drukuje listy swych korespondentów. Pionierzy radzieccy mają oprócz swej gazetki „Pionierska Prawda", wiele innych pięknych czasopism jak: „Pionier", „Murżilka", „Drużnyje rebiata", „Zatiejnik".

Prawda, że trudno czytać po chińsku? Jak komu... Dla chińskich pionierów czytanie swojego pisma w pięknych kolorowych okładkach nie jest trudne. Przeglądając ten numer „CHIŃSKIEGO PIONIERA", napotkaliśmy artykuł o polskich dzieciach. Artykuł ten napisał jeden z delegatów na II Światowy Kongres Pokoju, który odbywał się w Warszawie w ubiegłym roku. Pionierzy chińscy często zabierają głos w piśmie, pisząc o swym szczęśliwym życiu w nowych Ludowych Chinach.

Pamiętacie niedawną wizytę naszego Prezydenta tow. Bieruta w Niemieckiej Republice Demokratycznej? O tej wizycie pisze właśnie na pierwszej stronie ten numer „DER JUNGE PIONIER" („MŁODY PIONIER") — pismo pionierów niemieckich. „Der Junge Pionier" między innymi bardzo wiele uwagi poświęca życiu pionierów w ZSRR i krajach demokracji ludowej.

W poprzednim numerze „Świata Młodych" pisaliśmy o Albańskiej Republice Ludowej. W dzisiejszym numerze pokazujemy wam pismo albańskich pionierów „Pionieri". Na pierwszej stronie tego numeru albańskie dzieci piszą o tym, jak walczą o pokój dla całego świata i dla swej pięknej ojczyzny.

Kiedy bierze się do ręki drukowane na pakowym papierze pismo dzieci koreańskich „PIONIER", nie można nie pomyśleć o bohaterskim narodzie, który od roku walczy z amerykańskimi imperialistami. Pismo koreańskich pionierów, drukowane pod gradem amerykańskich bomb, uczy swych młodych czytelników miłości ojczyzny, poświęcenia, uczy walki o wolność.

„PIONIERUL" pismo rumuńskich pionierów jest prawdziwym przyjacielem i doradcą. Dzieci rumuńskie kochają swoje pismo, czego dowodem jest, że do redakcji „Pionierula" przychodzi wiele listów z różnych zakątków Rumunii.

Węgierscy pionierzy też mają swoją gazetę. Jest nią pięknie ilustrowany tygodnik „PAJTAS". Na pierwszej stronie tego numeru widzicie fotografię węgierskich pionierów, którzy na zaproszenie radzieckich dzieci przyjechali na wakacje do pięknego dziecięcego obozu — Artek na Krymie.

Po lewej stronie widzicie tygodnik „VPRED PIONIRY" („NAPRZÓD PIONIERZY"). Cieszy się on wielką poczytnością wśród czechosłowackich chłopców i dziewcząt. Pismo to zamieszcza szczególnie dużo artykułów o różnych wynalazkach i osiągnięciach nauki.

Po prawej stronie: „DER JUNG-GARDIST" — miesięcznik pionierów austriackich. Pierwsza strona tego numeru przynosi piękne zdjęcia i wiadomości o Zlocie pionierów Austrii.

Pionierzy słonecznej Bułgarii mają barwne pismo „PŁAM'CZE". Pismo to czytywane jest najchętniej przez młodszych pionierów. Starsi pionierzy mają inne pismo — „SEPTEMBRIJCŻE".